

SPORTOWIEC

• 26 LISTOPADA 1952 • NR 47 • CENA 1 ZŁ •



URODZIŁ SIĘ W RĘKAWICY... Parę dni temu Zygmuntowi Chychle urodził się syn, co tak upamiętnił nasz rysownik J. Żebrowski

HAMALAINEN BYŁ NIEPRZYGOTOWANY FINLANDIA LICZY NA ZWYCIĘSTWO

Helsinki (tel. wł.).

Reprezentacja Finlandii na mecz międzypaństwowy z Polską początkowo miała niewiele się różnić od składu fińskiego na Olimpiadzie. Finowie uważają, że drużyna na Polskę jest wyjątkowo bojowa i lepsza od tej, która przegrała ostatnio z zachodnimi Niemcami 8:12. Finowie oczekują w Polsce zwycięstwa, licząc się z tym, że Polacy wystąpią również w olimpijskim składzie.

Ostatnio zaszły jednak pewne zmiany w składzie Finlandii. Zamiast Siljandera w półciężkiej (na Olimpiadzie doszedł do półfinału) przyjedzie do Polski Peratolo; przeszedł on zwycięsko eliminacje przed meczem z Polską, wygrywając zdecydowanie z bardzo dobrym Nurmio. Na miejsce Malleniusa (przegrał w półfinale olimpijskim z Miednowem w wadze lekko-półśredniej) wyjeżdża Bostroem. Mallenius ma złamaną kość w prawej ręce.

W ostatnich dniach Hamalainen zawiadomił Związek Bokserski, że nie chce walczyć, bo nie jest przygotowany do meczu z Polską. Wyznaczony został więc na jego miejsce Jarvenpaa z Kokkala. Zmniejsza to bardzo poważnie szanse na zdobycie punktów w wadze koguciej.

Ostateczny skład przedstawia się następująco: **Luukkonen** (przegrał na Olimpiadzie w I eliminacji ze zdobywcą złotego medalu Brooksem USA), **Jarvenpaa** — (w drugim meczu w Łodzi walczyć będzie Mankkonem), **Niivuori** (na Olimpiadzie przegrał 1:2 ze zdobywcą srebrnego medalu Włochem Caprari, z którym przegrał również Drogosz)), **Pakkanen** (pokonał na Olimpiadzie Irlandczyka i Wenezuelczyka a przegrał w półfinale z Włochem Bolognesi — Pakkanen miał ostatnio [illegible] -uzjowaną rękę, jednak lekarze stwierdzili, że było to tylko naderwanie ścięgna i w tych dniach Pakkanen wznowi już treningi), **Bostroem**, **Pekkala** (w drugim meczu wystąpi Kuhna — obaj jednak nie mają żadnych szans wobec Chychły), **Kantola** (przegrał na Olimpiadzie z Bułgarem Spasowem), **Grenroos**, **Peratolo** i **Koski** (bardzo niebezpieczny, przegrał w półfinale olimpijskim ze Szwedem Johanssonem). **Krk**

NA OKŁADCE: Kryłow, czołowy bokser radziecki.

CHYCHŁA ZDRADZA KILKA TAJEMNIC
WŚRÓD NICH JEDNĄ: — MAM SYNA!

(Od naszego specjalnego wysłannika)

NAJLEPSZY humor w drużynie gdańskiego Kolejarza miał Chychła. Z pogodnym uśmiechem siedział wśród swoich kolegów i wspólnie z trenerem Biangą na wpół żartobliwie dawał ostatnie rady przed walką.

Rady były widać skuteczne, bo b. młoda drużyna Kolejarza w spotkaniu z warszawiakami wywalczyła wynik 10:10, chociaż wśród warszawskich gwardzistów walczyło kilku b. doświadczonych bokserów. Bo przecież Komudzie lub Szymurze nie można odmówić wielkiej rutyny.

W czasie spotkania i ja przepchnąłem się do Chychły i zaczęliśmy rozmowę.

— Panie Zygmuncie, po doświadczeniach olimpijskich na co myślicie położyć największy nacisk w swoim treningu przed zbliżającymi się mistrzostwami Europy

— Nic się nie zmieniło — odpowiada Chychła — przed Helsinkami mówiłem, że najważniejszą rzeczą dla boksera jest kondycja — podtrzymuję to i dziś. Oczywiście nie trzeba przez to rozumieć, że technika i cios nie są ważne, ale do tych dwóch rzeczy trzeba mieć gaz i jeszcze raz gaz, żeby było można kiedy trzeba zaatakować w pełnej szybkości.

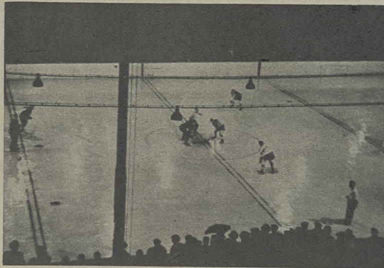
Powiedziałem kiedy trzeba i na to zwracam specjalną uwagę. Turniej olimpijski potwierdził moje przekonanie, że nie należy w nim wygrywać b. wysoko każdej walki. W turnieju początkowo spotkania winno się wygrywać wyraźnie, ale tylko taką różnicą, jaka potrzebna jest do zwycięstwa. Nie trzeba się forsować na efektowne, wysokie zwycięstwa. Bez przerwy trzeba pamiętać, by jak najwięcej energii zachować na ewentualne finałowe spotkanie.

Przez ten zbyteczny zapał w początkowych walkach wielu dobrych bokserów na Olimpiadzie nie doszło do finału — mówi uśmiechając się Chychła.

— Wracając do moich błędów, to jeszcze mam ich wiele, m. in. słabą pracę ciałem. Czasem jestem za mało ruchliwy. W czasie walki źle stoję, szczególnie na prawej nodze. Ale to do mistrzostw na pewno się poprawi. W życiu prywatnym nie mam żadnych kłopotów, m. in. czeka mnie piękne mieszkanie. Jestem wypoczęty i spragniony treningu jak szatan. I zdradzę wam jeszcze jedną radosną dla mnie tajemnicę, od dwóch dni jestem ojcem. Mam syna!

Teraz rozumiemy dobry humor naszego olimpijczyka i składamy serdeczne gratulacje. **H. D.**

ZAPASY NA LODZIE?



Górnicy i CWKS na Torkade. *Fot. Rostkowski*

Katowice (tel. wł.)

Początek nie zapowiadał tego, co miało nastąpić później. Kosz kwiatów — z jednej strony, wiązanka — z drugiej,, proporczyki — i o dziwo — mniejsza niż zwykle porcja gwizdów szowinistycznej widowni — pod adresem gości. Tak było tylko do momentu pierwszego gwizdka sędziego. Od tej chwili na lodowisku zapomniano o nastrojach przedmeczowych. Górnicy — pałający żądzą rewanżu, rozpoczęli grę ostrą nie przebierając w środkach. CWKS — który w pierwszej tercji z podziwu godnym spokojem znosił dopust losu w postaci krzywdzących go decyzji sędziów — po początkowo nieśmiałych próbach odwetu, przeszedł w końcu wyprowadzony z równowagi na „styl gry", narzucony mu przez przeciwnika, nie dorównując mu jednak w tych „umiejętnościach". W tym stanie rzeczy reszta spotkania upłynęła pod znakiem nieustających fauli.

Mecz stał na niskim poziomie — co nie wystawia dobrego świadectwa pracy obu przeciwników, trenujących od przeszło miesiąca. Wynik: Górnik — CWKS 3:3 (3:0, 0:2, 0:1) nie krzywdzi nikogo.

Wnioski: Nie chcemy widzieć takich spotkań, ani takich arbitrów na naszych lodowiskach. **J. Z.**

CASUS CAPELLO ODSŁONIŁ
KULISY PIŁKARSTWA WŁOSKIEGO

Rzym, w listopadzie.

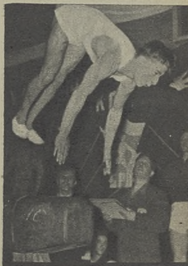
Sprawa dożywotniej dyskwalifikacji piłkarza Bolonii, Gino Capello, ujawniła, między innymi, ogromną niejednolitość „piłkarskiego kodeksu" obowiązującego zawodowych graczy włoskich lig. Ujawniła również niezbyt wysoką wartość sędziów i dlatego też np. jedno z fachowych pism żąda zwiększenia ilości lat stażu jako minimum do sędziowania meczy ligowych.

Dziś opinia publiczna we Włoszech zna już dobrze sprawę Capello, ale jeszcze stosunkowo niedawno była dezorientowana przez ukrywanie faktu, że oskarżony piłkarz miał wyraźnie utrudnioną obronę, a poszczególne instancje sportowe załatwiały ją właściwie jednostronnie, opierając się na zeznaniach sędziego. W pierwszej też chwili wiele osób, a wśród nich i nasz korespondent, zostali wprowadzeni w błąd.

Nikt oczywiście nie stara się w żadnej prasie wybielać Gino Capello; faktu złego zachowania wobec sędziego Palmieri na meczu w lipcu br. nie kwestionuje żadne pismo.

Prasa reakcyjna stara się zagubić sprawę obywatela Capello, któremu utrudnia się obronę, w paragrafowych, formalnych dociekaniach. Prasa postępowa obiektywnie i surowo ocenia zajście na boisku, wykazując jak „casus Capello" winna być sprawiedliwie rozwiązana i jak powinna wpłynąć na poprawę stosunków w piłkarstwie włoskim.

VITT COR.



18-letni zecer — Personne (FSGT) — skacze przez kozła na meczu z Górnikiem. *Fot. Rostkowski*

WYDARZENIA

WIELKIE DNI SPORTU

Jedną z zasadniczych cech naszego sportu, sportu, który budujemy, socjalistycznego sportu — jest jego ścisła łączność ze sprawami życia społecznego. Sportowiec wysokiej klasy, w naszym rozumieniu, to nie tylko rekordzista na bieżni czy boisku, ale świadomy obywatel, sprawny do pracy i obrony, orientujący się w zagadnieniach politycznych, gospodarczych i kulturalnych, rozumiejący, że kultura fizyczna jest z tym wszystkim związana organicznie.

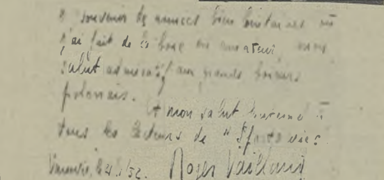
Nasz sport jest sportem całego narodu, służy narodowi, a naród ma coraz większy wpływ na jego losy. I właśnie między innymi dlatego dla każdego prawdziwego sportowca Polski Ludowej pierwsza sesja Sejmu, na której powołano na stanowisko Prezesa Rady Ministrów posła Narodu Bolesława Bieruta, na której wśród obradujących posłów było tylu sportowych działaczy — dlatego sesja ta była szczególnie nam bliska.

Walka o socjalistyczną kulturę fizyczną, budowa tej kultury pójdzie teraz o wiele lepiej. Reprezentanci narodu — posłowie — troszczyć się będą w Sejmie o jej rozwój, zabiegać będą o realizację planów, o ich kontrolę.

Druga sprawa, która zelektryzowała całą młodzież polską, to wielka Sztafeta Pokoju z manifestacją w Słubicach i we Frankfurcie n/Odrą — tam wraz z pocztami młodzieży FDJ. Polska młodzież sportowa, uczestnicząca masowo w Sztafecie, przesyła swe pozdrowienia wiedeńskiemu Kongresowi Narodów w Obronie Pokoju, manifestuje tężyznę fizyczną i dojrzałość społeczną, wierząc, że Pokój zwycięży, gdy biorą go w swe ręce Narody świata. (T.)

POZDROWIENIA ROGER VAILLAND





W Polsce przebywa obecnie postępowy literat francuski Roger Vailland, którego sztuka „Pułkownik Foster przyznaje się do winy" weszła w tych dniach na scenę Teatru Kameralnego w Warszawie.

Vailland przesłał takie pozdrowienia:

„Na pamiątkę odległych lat, kiedy zajmowałem się z amatorstwa boksem — przesyłam pozdrowienia pełne podziwu świetnym polskim bokserom.

Pozdrowienia braterskie dla wszystkim Czytelników „Sportowca".

Roger Vailland

Warszawa, dn. 21.XI. 52 r.

ŚCIŚLE NIEOFICJALNE...

SPORTOWE MIGAWKI Z SEJMU

„Sportowiec" przeprowadził króciutkie rozmówki w kuluarach sejmowych z kilkoma posłami, którzy pracują w państwowym i społecznym aparacie Wychowania Fizycznego. Jest to oczywiście tylko część tych posłów, których praca społeczna i zawodowa wiąże się ściśle ze sportem.

— W Sejmie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej znalazła się spora grupa posłów, którzy mogą zainteresować się potrzebami sportu — oświadczył nam poseł **Włodzimierz Reczek**, przewodniczący GKKF, którego spotykamy u wejścia na salę obrad w nowym gmachu Sejmu.

...i dodaje żartem: — Tak się złożyło, że w nowym Sejmie mamy większy aktyw sportowy aniżeli w terenie...

Zapytany, jakie są najistotniejsze, mobilizujące zadania dla sportu w 1953 r., dodał:

— Potrzebujemy wydatnie zwiększyć nasz aktyw sportowy. Musimy właściwie rozstawić posiadane kadry trenerskie i instruktorskie i zorganizować szkolenie trenerów w oparciu o doświadczenia sportu radzieckiego.

●

TERENY I URZĄDZENIA

W kuluarach sejmowych spotykamy w gronie posłów **gen. Bordziłowskiego**, znanego działacza sportowego, przewodniczącego Sekcji Piłki Nożnej GKKF.

— Będę zabiegał w Sejmie — mówi gen. Bordziłowski — aby pamiętano o terenach i urządzeniach sportowych w nowych miastach i osiedlach robotniczych. Będę przypominał o tym, że mamy mało sprzętu sportowego i że trzeba poprawić jakość sprzętu wyrabianego w kraju.

WIĘCEJ HAL

Posłem z Ziem Odzyskanych jest robotniczy działacz sportowy z Sosnowca, **Stanisław Kowalczyk**.

— Zajmuję się rozbudową urządzeń dla sportu związkowego — mówi nam — W Sejmie omawiać będziemy te sprawy przy ustalaniu planów gospodarczych na 1953 r. Projektujemy zwiększyć budowę hal sportowych przede wszystkim na Śląsku i w woj. krakowskim.

O SPORT CRZZ

Znany górnik **Bernard Bugdol** jest przewodniczącym ZKS „Górnik" w Zabrzu. — Jako poseł ze Śląska — mówi Bugdol — będę domagał się zwiększenia opieki nad sportem związkowym. Klub mój rozwija się dobrze, mamy 19 sekcji, mamy dobry narybek, zwłaszcza w boksie. W tym roku będziemy chcieli zdobyć pierwsze miejsce w walce o Puchar Polski w piłce nożnej.

W boksie jesteśmy mistrzem Śląska. I mimo tych wszystkich osiągnięć, zadanie umasowiania sportu nie spełniamy w stopniu odpowiednim, ponieważ ciągle brakuje nam sprzętu sportowego. No, ale razem z posłem **Wiktorem Markiewką**, który jest starym piłkarzem, będziemy się o ten sprzęt dopominać.

SPORT WSI

Przedstawicielem sportu wiejskiego jest poseł **Władysław Jagusztyn** z Jarosławia, który jako członek prezydium Rady Gł. Ludowych Zespołów Sportowych, będzie miał możność w sejmowej Komisji oświaty i kultury referować potrzeby LZS: — Przede wszystkim będę się domagał trenerów i instruktorów dla LZS, które liczą obecnie 9 tys. zespołów i około 300 tys. członków. Nasza praca jest oparta na zdobywaniu SPO, a nasza młodzież wiejska nie mniej od młodzieży robotniczej lgnie do sportu.

DLA CAŁEJ MŁODZIEŻY

— Młodzież obojga płci — dodaje posłanka **Olga Zwierzyna** z Żywca, która jako aktywistka ZMP na terenie wiejskim może coś o tym wiedzieć.

Olga Zwierzyna jest najmłodszą posłanką, ma lat 23 i powiada, że w Sejmie będzie się interesowała sprawami wsi i młodzieży. — Młodzieży w ogóle — podkreśla — bo dzisiaj nie ma już tego podziału na młodzież z miasta i ze wsi. Nie ma tego podziału ani w pracy, ani w nauce, ani w sporcie.



Warszawski Kolejarz wszedł do ćwierćfinału piłkarskiego Pucharu Polski po zwycięstwie nad bitem i radlińskim Górnikiem.

Fot. Franckowiak

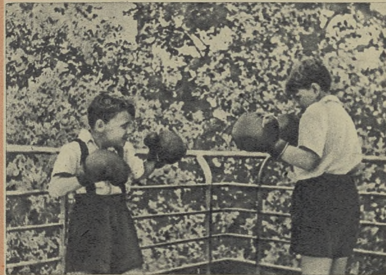
Powróćmy jednak jeszcze na chwilę na Śląsk — do tej kuźni talentów sportowych, bo oto spotykamy znanego hutnika z Huty „Kościuszko" z Chorzowa, posła **Henryka Kowola**, który jeszcze przed rokiem był piłkarzem w miejscowym klubie „Stalownia". Kowol twierdzi, że na terenie wielu zakładów pracy, a zwłaszcza u nich, w Hucie „Kościuszko", trudno jest zebrać wszystkich sportowców, ponieważ 80 % sportowców z huty należy do różnych klubów, a nie do „Stali". Ludzie lokują się tam, gdzie mają lepsze warunki i lepszy sprzęt. Na przykład z huty „Kościuszko" wielu chciałoby należeć do „Budowlanych" i tu musi być znalezione jakieś życiowe rozwiązanie, aby uniknąć dowolności — stwierdza pos. Kowol.

Jest wiele takich spraw, które z korzyścią dla szerokich rzesz sportowców, dla rozwoju sportu ludowego w Polsce, będą mogły znaleźć słuszne rozwiązanie dzięki pomocy posłów interesujących się sportem.

E. P.

NAWET *dziecko* ZROZUMIE...





ZDJĘCIE NR 18
Marek Minohberg lat 5 i pół, z Warszawy

Marek (bez marynarki) marzy o karierze Zatopka. Doskonale zapowiadasz się, choć być może czeka cię, Mareczku, kariera sprintera. Jedna rada: biegaj jak najnaturalniej i czekaj na późniejsze rady instruktora.

ZDJĘCIE NR 19
Bartek Buczyński, lat 7, z Warszawy

Niezależnie od tego, że włożono Wam (Bartek z lewej, jego brat — sparring partner — z prawej) rękawice o dobre kilka lat za wcześnie, to, jeżeli już dzisiaj chcecie się zabawić w bokserów, w żadnym wypadku nie róbcie tego na balkonie. Ten żelazny ring jest naprawdę niebezpieczny i nie nadaje się do zabawy.



ZDJĘCIE NR 20
Krzysztof Hankiewicz, lat 2 i 2 mies. z Łodzi

„Czy dopuścicie mnie do konkursu? — marzę o tym, aby zostać dobrym jeźdźcem"

Kilkakrotnie podawaliśmy już warunki naszego konkursu „Twoje dziecko i sport", ale ob. Antoni Dobrowolski z Lublina chciał koniecznie wziąć w nim udział — chociaż ma lat 27. Przysłał więc zamiast swego zdjęcia — rysunek przedstawiający dziecko, podnoszące ciężary, a którego podobizna jest znana z reklamy preparatu wapniowo-fosfitowego NEO CALCISAL.

Zrozumiałe, że ob. Dobrowolski nie może startować w naszym konkursie, ale może posiada młodszego „zawodnika" w rodzinie, którego sfotografuje w czasie ćwiczeń sportowych — na takie zdjęcie czekamy z niecierpliwością.

Beata Górniak z Zabrza — zapomniała przysłać kupon przy zdjęciach — prosimy, przyślij nam go jak najprędzej.

Bogdan Hankiewicz z Łodzi (lat 4) bierze udział w naszym konkursie i przysłał swoje zdjęcie na osiołku. Jego brat, Krzysztof, który ma dopiero 2 latka i 2 mies. pozazdrościł mu tego i bardzo prosi, aby i jego dopuścić do konkursu — przysłał nam nawet awansem fotografię na drewnianym koniu, którą reprodukujemy poniżej, a Czytelnicy niech się wypowiedzą, czy postawa Krzysia na rumaku jest prawidłowa i czy zasłużył na wyróżnienie potraktowania jego prośby jako wyjątku.

◇ ● ◇



ZDJĘCIE NR 21
Wojtuś Kociurski, lat 3 i pół, z Witowa

Takich ruchów, ułożenia ciała i rąk mógłby pozazdrościć niejeden zawodnik, który gra już 3 i pół roku w piłkę nożną. Wojtuś popełnił tylko jeden błąd przy uderzeniu wewnętrzną częścią stopy: lewa noga nie powinna opierać się o ziemię piętą, ale całą stopą, a ciężar ciała musi być raczej na palcach. I drugi najważniejszy błąd: za wcześnie zaczął interesować się piłką nożną.



ZDJĘCIE NR 22
Robert Świerczyński, lat 5, z Warszawy

Mały kolarz popełnia poważny błąd: pedał naciska się przednią częścią stopy, a nie środkową. Błąd ten prawdopodobnie jest wynikiem zbyt niskiego umieszczenia siodełka. Poza tym Robert musi pamiętać, aby się nie garbić i zachować prostą linię pleców, nawet przy pochyleniu naprzód.



ZDJĘCIE NR 22 A

Reprezentacyjny kolarz czechosłowacki Vesely „w rozmowie" z Robertem Świerczyńskim z Warszawy. Vesely nie osiągnąłby nigdy takich sukcesów, gdyby nie jechał na rowerze, czego Robert na tym zdjęciu nie może wykazać.

Twoje DZIECKO i Sport

KUPON

Imię . . . .
Nazwisko . . . .
Wiek . . . .
Adres . . . .
. . . .

Wyciąć i przesłać wraz z fotografią: „Sportowiec" — Warszawa, skrytka pocztowa nr 255.

LIST DO REDAKCJI

UWAŻAM ŻE WSZYSTKO JEST – ŹLE

Obywatelu Redaktorze!

Konkurs „Sportowca” pt. „Twoje dziecko i sport” bardzo mi się podobał (w dalszym ciągu mego listu wyjaśnię dlaczego użyłem słowa podobał). Otóż, powtarzam, podobał mi się dlatego, że:

1) mam syna 4-letniego,

2) mam aparat fotograficzny,

3) jestem nauczycielem wf,

4) mam warunki do zdjęć (jezioro, lasek, boiska itp.).

Jednak po przeglądnięciu kilku kącików wspomnianego konkursu, nasuwają mi się pewne refleksje, które są zarazem uwagami krytycznymi w stosunku do akcji tegoż konkursu.

Niektóre zdjęcia są bardzo ładne, naturalne (co jest trudne do osiągnięcia przy zdejmowaniu dzieci). Czytelnicy zrobili wszystko, by zaprezentować swoich bobasów z jak najlepszej strony, oczywiście sportowej. I tu uderza mnie jeden fakt — dlaczego w ogóle mówi się tu o sporcie (bo przecież sam tytuł konkursu zawiera to słowo!). A ja pytam dlaczego zawiera słowo „sport”?

Przecież wiemy (tj. projektodawcy, redaktorzy i ja), że istnieją dwa terminy: **Wychowanie fizyczne i sport.** Otóż **wychowanie fizyczne** (o czym nie wie ogół społeczeństwa, a powinien wiedzieć) i **sport** to są dwa różne pojęcia. **Wychowanie fizyczne** jest bazą szerszą, bardziej doniosłą w ogólnym wychowaniu człowieka niż **sport**. Wychowaniu fizycznemu podlegać powinien człowiek od małego dziecka, poprzez przedszkole, szkołę podstawową, średnią, wyższą, zakład pracy, zakład leczniczy itp. Na pewnych odcinkach tego szeregu ogniw pojawia się jako specjalna forma — **sport**, by znów gdzieś zgubić się. A więc sport jest pojęciem węższym, ba, często sport koliduje w swoich przejawach z wychowaniem fizycznym.

Dam przykład: wychowawcy fizycznemu chodzi o zaaplikowanie takich form wychowawczych, by organizm dobrze rozwinąć, wzmocnić, usprawnić funkcje wewnętrzne organizmu, zrobić człowieka pogodnym, radosnym i zadowolonym z życia, dać mu wypoczynek po pracy.

A teraz, wracając do konkursu, uważam, że nie uzasadniony jest fakt użycia słowa „sport”, mogło być tylko użyte „wychowanie fizyczne”. Przecież sport zjawia się dopiero w klasie V szkoły podstawowej (11—12 lat) i to tylko jako poszerzenie wychowania fizycznego, a więc nie ma o nim mowy w wieku przedszkolnym.

Ob. Redaktorze, wielu szczęśliwych ojców wzięło udział w konkursie, oglądając swoje pociechy w tygodniku i czytając komentarze pod zdjęciami, dowiadują się, że ich pociechy robią źle, bo za wcześnie itp., no, dobrze, ale skąd on mógł o tym wiedzieć, przecież warunki konkursu były takie nęcące i łatwe.

Uważam, że wszystko jest — źle, forma konkursu dobra, ale treść zła. Nie ma sportu dla dzieci... Taki konkurs winien pomóc rodzicom, wskazać im właściwe cele, zaopatrzyć ich w świadomość, że wychowanie fizyczne w wychowaniu domowym jest konieczne do odbudowy biologicznej naszego społeczeństwa, w jakich formach winno się przejawiać, iż wcale nie jest dobrze, jak ich Jaś czy Jurek dobrze stoją na rękach, bo przecież słaby kościec, stawy i wiązadła mogą ulec deformacji wskutek dużego wysiłku, że np. częsta zabawa w pozycji klęczącej powoduje zniekształcenie plastyczne rzepki w stawie kolanowym itp. itp.

No, ale dość tego, rozpisałem się. Przepraszam za style, zrobiłem to w dobrej intencji.

Załączam pozdrowienia

BOLESŁAW TYMOWICZ
Wymyślin

REDAKCJA. W związku z powyższym listem „Sportowiec” w numerze najbliższym zamieści specjalny artykuł.



Basia Grocholska czuje się świetnie
Fot. W. Werner

• ZŁAMANIE PRZEMINĘŁO Z WIATREM •

Akademicką mistrzynię świata w zjeździe, Barbarę Grocholską, spotykamy na treningu na Hali Kondratowej.

— U nas trasy są łatwe, choć i na nich zeszłego roku przegrałam. Wiecie jaka jestem zdenerwowana przed startem. Konkurentki moje są coraz groźniejsze. Poziom bardzo się wyrównał.

— A jak złamana przy końcu ubiegłego sezonu noga? — pytam.

— Nic już nie dokucza. Przeprowadziłam dokładną kurację. Teraz znów staram się zasłużyć na miejsce w reprezentacji na Akademickie Mistrzostwa Świata. Konkurencja będzie ogromna. Austriaczki, Francuzki, Szwajcarki, znane mi już Czechosłowaczki.

— Która z rywalek krajowych jest najgroźniejsza?

— Dla mnie — Teresa Kodelska. Jeździ bardzo opanowanie. Nie szaleje, tak jak ja i zwycięża. „Wypuszczam się” na cały gaz, zdaje mi się, że jadę wolno, a jakże często potem klapa. Chcę jak najlepiej i jak najszybciej, a potem jestem tylko w zaszczytnej pierwszej dziesiątce. Na przykład na Olimpiadzie, kiedy już dobrze wystraszona po nieudanym slalomie gigancie pojechałam w slalomie otwartym, według mego mniemania, wolno — zajęłam dobre 13 miejsce.

Muszę jeszcze gruntowniej przeanalizować swoje błędy. W tym leży moja nadzieja.

Podał.



Na Kasprowym, śniegu i turystów — masa.
Fot. W. Werner

NA WSI SZUKAJMY DECYDUJĄCEGO PCHNIĘCIA

Nasz specjalny wysłannik rozmawia z Kevey'em



Trener kadry szermierczej i twórca nowej szkoły — mjr Kevey.
Fot. S. Arczyński

Maleńka jak laleczka dziewuszka, 16-letnia Alicja Owsianówna z poznańskiej „Stali" z zadziwiającym uporem broni wyraźnie przez nią przegrywanej walki. Przeciwniczka jej, Mierzejewska z AZS, prowadzi już trzema trafieniami.

Komenda sędziego i obie przeciwniczki, walczące o zaszczyt reprezentowania barw rodzinnego Poznania w szermierczych mistrzostwach Polski, gotują się do ataku. Dźwięczą klingi floretów, publiczność, wyraźnie sympatyzująca z filigranową czarnulką, dopinguje pupilkę. Starcie, jedno, drugie i...

— Stój! — daje znak sędzia.

— Trzy do jednego prowadzi Mierzejewska.

Rozglądam się wokół. Publiczności jest niewiele, prawie sami szermierze, ich rodziny, kibice AZS i Stali. Walka prowadzona na planszy trzyma wszystkich w napięciu. Są i tacy, którzy, bezwiednie naśladując walczące dziewczęta, wykonują podobne, jak one na planszy, ruchy. Spokojny jest jeden tylko człowiek na sali, ze skupieniem i jakby beznamiętnie obserwujący prowadzoną walkę.

Owsianówna dwoma kolejnymi trafieniami wyciąga stan spotkania na 3:3. Jeszcze jedno starcie, atak, obrona, ponowny atak i sprężystym, świadczącym o dobrym przygotowaniu gimnastycznym, fleszem kończy wreszcie zwycięsko walkę.

SZKOŁA KEVEY'A

Teraz dopiero ośmielam się przerwać pracę tak pilnie obserwującemu zawodniczki trenerowi.

— Dzień dobry, majorze!



Złoty medal w Melbourne? Możliwe. Nie wolno jednak liczyć na szczęście nawet jeżeli Czajkowski dotknie kominiarza. Sprzęt i świeży dopływ młodzieży — oto warunki przyszłego sukcesu.
Fot. Rostkowski

Kevey uśmiecha się. Nie trzeba być wnikliwym psychologiem, aby w tym potężnym wzrostem i wagą mężczyźnie doszukać się pasji życia: wartość polskiej szermierki stała się jego osobistą ambicją i dawno zamierzonym celem.

Metoda Kevey'a oparta na błyskawicznym, doprowadzonym do perfekcji fleszu, na uproszczonym repertuarze obrony i ataku — napotyka, jak każdy nowatorski kierunek, na pewien opór i to przeważnie ze strony starszej daty instruktorów.

Trudno dziś autorytatywnie stwierdzić, czy szkoła Kevey'a jest szkołą bez wad i braków. Jedno jest jednak niezaprzeczalne: ze starcia tej nowej metody ze starą — szermierka nasza wynieść może jedynie korzyść. Dotychczasowe wyniki metody treningu i walki propagowane przez Kevey'a są więcej niż dobre.

— Na Olimpiadzie w Helsinkach — mówi Kevey — byliśmy najmłodszym zespołem. Dość powiedzieć, że najstarszy z naszych szablistów, Leszek Suski, miał w tym czasie 21 lat. Drużyna Francji, druga z kolei najmłodsza reprezentacja olimpijska, (z którą nota bene wygraliśmy w eliminacjach 8:1) składała się z zawodników, z których najmłodszy, Levavaseur, liczył 26 lat. Przeciętny wiek zawodników drużyny francuskiej przekraczał trzydziestkę.

— A mistrzowie olimpijscy?

— Zdobywca złotego medalu, Węgier Kovacs — 40 lat, jego rodacy, zdobywcy srebrnego i brązowego medalu: Gerevich — 42 i Berczelly — 43.

Oczywiste więc, że nasi młodzi chłopcy nie mogli sprostać takim rutyniarzom. Siła nasza jednak leży w tym, że my z roku na rok umiemy coraz więcej, zdobywamy coraz więcej doświadczenia, a Węgrzy, mimo doświadczenia i wiedzy, starzeją się, czego niestety — Kevey uśmiecha się — nie można wyrównać najlepiej nawet prowadzonym treningiem.

CUDOWNE DZIECI

Nasza tegoroczna reprezentacja olimpijska w szabli zrobiła w Helsinkach furorę. Nikt nie wierzył, abyśmy mogli przywieźć do Finlandii zupełnie nowych zawodników. Konkurenci nasi spodziewali się, że i tym razem reprezentować nas będą starzy ich znajomi z londyńskiej Olimpiady, a więc 47-letni Sobik, 52-letni Zaczyk, 38-letni Banaś, 40-letni Fokt i 35-letni Wójcik.

Zainteresowanie więc naszymi chłopcami było wielkie. Dość powiedzieć, że np. Amerykanie ładnych kilka tysięcy metrów taśmy filmowej poświęcili właśnie tylko naszym zawodnikom.

Kapitan drużyny francuskiej Levis, bezpośrednio po odniesionym przez nas nad Francuzami zwycięstwie, gratulował naszym szablistom i mnie, nazywając Polaków cudownymi dziećmi. Tego samego określenia użyła francuska gazeta fachowa „l'Equipe", wróżąc nam na przyszłej Olimpiadzie w Melbourne złoty medal w szabli.

Zainteresowanie naszą szermierką po Helsinkach trwa nadal. Otrzymaliśmy już wiele zaproszeń z zagranicy, m. in. z Austrii, a teraz np. — Kevey wyciąga z portfelu różowe pismo — zaprasza nas także Związek Szermierczy Belgii. To nie wymaga przecież komentarzy...

MY ZA WĘGRAMI I WŁOCHAMI

— Jak ocenia pan aktualny układ sił w europejskiej szabli?

— Jesteśmy bezapelacyjnie na trzecim miejscu, za Węgrami i Włochami. Francuzi, którzy w Helsinkach zdobyli brązowy medal, są od nas wyraźnie gorsi. Chcę jednak podkreślić, że tak jest jeszcze dzisiaj, a jutro może być o wiele gorzej...

Proszę się nie dziwić, zaraz wytłumaczę. Podczas urlopu byłem na Węgrzech. Trudno byłoby mi panu opowiedzieć — nawet gdybym doskonale znał polski język — jaki tam panuje entuzjazm. Młodzież na Węgrzech rzuciła się nową falą do pływania, do piłki nożnej i szermierki. A władze na Węgrzech robią wszystko, by tego entuzjazmu nie tylko nie hamować, ale go jeszcze podsycać.

— A u nas?

— U nas po Olimpiadzie zauważyłem wśród szermierzy jakąś jakby ospałość. Ponadto cierpimy wyraźnie na brak sprzętu. (Przed wojną polskie klingi były wyżej cenione za granicą niż nawet sprzęt węgierski; fabryka w Górze Kalwarii produkująca ten sprzęt będzie rozbudowana w roku przyszłym — przyp. red.).

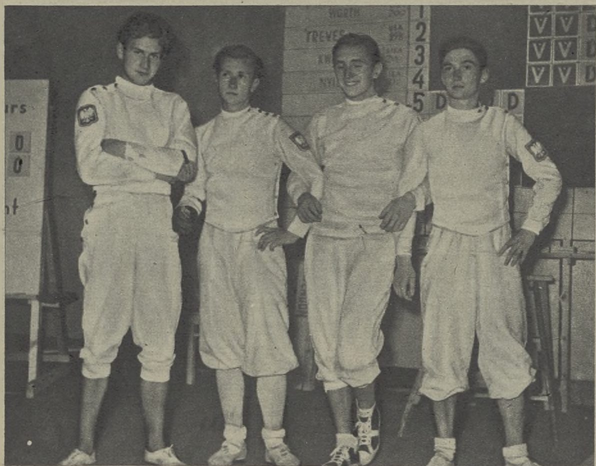
Najlepsi nasi szabliści Pawłowski i Zabłocki tracą wyraźnie formę. Pawłowski od dwóch miesięcy całkowicie wypadł spod mojej opieki. Zabłockim, bardzo słabym kondycyjnie zawodnikiem, należałoby szczególnie się zaopiekować. To wszystko, gdy pomyślę o australijskiej Olimpiadzie, nie nastraja mnie optymistycznie.

Dziś, jeśli wykluczyć przy takiej kalkulacji ostatnich mistrzów olimpijskich, którzy do tego czasu zdążą się już zestarzeć, mamy silniejszą młodzież niż nawet Węgrzy, a więc i większe szanse. Jeśli jednak oni będą robić postępy, a my nie, rezultat łatwy jest do przewidzenia.

Nie można także ciągle opierać naszej reprezentacji na dzisiejszych kadrowiczach, trzeba szukać nowych talentów. I tu znów — jeśli rozwiążemy problem sprzętu — bardzo optymistycznie oceniam nasze możliwości.

REFLEKS I REFLEKSJE

Jest tu pod Poznaniem, zaledwie o 20 km, maleńkie, dwa i pół ty-



Najmłodsza drużyna mistrzostw olimpijskich. Od lewej szabliści: Twardokens, Suski, Pawłowski i Zabłocki — przed rozpoczęciem walk półfinałowych. *Fot. CAF*

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

W Polsce goszczą obecnie gimnastyczki i gimnastycy francuscy FSGT, którzy rozegrali kilka spotkań. W Łodzi spotkanie kobiece FSGT — ZS Włókniarz zakończyło się zwycięstwem Polek 228,5:222,15 pkt. Najlepszą zawodniczką okazała się Helena Rakoczy, która zajęła pierwsze miejsce we wszystkich czterech konkurencjach.

We Wrocławiu spotkały się reprezentacje męskie FSGT i ZS Stal, zakończone zwycięstwem Stali 322,90:308,60 pkt. Indywidualnie najlepszym był Francuz Pruvost przed Polakiem Jokielem.

W Rybniku męska reprezentacja ZS Górnik pokonała FSGT 321,50:308,68 pkt. W klasyfikacji indywidualnej znowu najlepszym był Pruvost przed Pawłem Gacą.

We Wrzeszczu mecz kobiecych reprezentacji FSGT i Stali zakończył się zwycięstwem Stali 232,88:227,05 pkt. Indywidualnie wygrała Polka Swieży przed Horzonek i Kanikowską.

W meczach piłkarskich o Puchar Polski krakowska Gwardia pokonała w Krakowie miejscowy OWKS 5:0 (4:0), kwalifikując się do półfinału. W trzech pozostałych meczach zwycięzcy zakwalifikowali się do ćwierćfinałów: Kolejarz Warszawa — po pokonaniu Górnika Radlin 4:3 (0:3), CWKS I B — po zwycięstwie nad Górnikiem Zabrze 2:1 (1:1) i Górnik Bytom — który wygrał z Budowlanymi Opole 2:0 (2:0).

W rozgrywkach o wejście do II ligi piłkarskiej rozegrano 7 spotkań, w wyniku których 3 drużyny obroniły swoje prawo pozostania w II lidze, a mianowicie: Kolejarz Toruń po zwycięstwie nad Stalą Nakło 5:1 (1:0), OWKS Lublin po zwycięstwie nad KS Zamość 6:0 (1:0) i WKS Lotnik po zwycięstwie nad Stalą Okęcie 2:1 (1:1). Cztery drużyny spadły z II ligi: Włókniarz Widzew, Spójnia Tomaszów, Stal Wrocław i Stal Poznań. Na miejsce tych drużyn wchodzą ich zwycięzcy: Kolejarz Łódź, Włókniarz Pabianice, OWKS Wrocław i Gwardia Kalisz.

W spotkaniach pięściarskich o mistrzostwo I ligi padły następujące wyniki: Kolejarz Gdańsk — Gwardia Warszawa 10:10, CWKS — OWKS Lublin 13:5, Stal Chorzów — Gwardia Gdańsk 10:10.

W rozgrywkach o mistrzostwo Polski w piłce ręcznej Budowlani Chorzów pokonali Włókniarza Łódź 12:7 (5:3), a Spójnia Katowice wygrała ze Stalą Kuźnia Raciborska 9:4 (5:2). Mistrzostwo zapewniła już sobie drużyna Budowlanych z Chorzowa.

W spotkaniach o mistrzostwo ligi koszykówki uzyskano następujące wyniki: w gr. I: OWKS (Ł) — Włókniarz (Ł) 45:50 (17:27), Kolejarz (Ostr.) — Gwardia (Kr) 35:23 (27:11), Stal (P) — Kolejarz (W) 71:43 (37:17); w gr. II: CWKS — Spójnia (Gd) 66:39 (43:13), Spójnia (Ł) — AZS (W) 65:59 (31:27), Ogniwo (Kr) — Kolejarz (P) 54:53 (24:31). W I gr. prowadzi Stal Poznań przed Włókniarzem Łódź, w II gr. — CWKS przed Spójnią Łódź.



Gimnastyczki i gimnastycy FSGT, którzy przybyli do Polski. (Od lewej) Courtois Andrée, sędzia Poirier, Monique Gally, Gruit, Angea i Suster *Fot. Rostkowski*



Colette Fanoara (z prawej) i Monique Gally z FSGT w chwilę po przylocie do Warszawy. *Fot. Rostkowski*



Komentarz M. Wróbla

KOBIETA NA SZACHOWNICY

Walki o tytuł mistrza świata w grze szachowej dla kobiet zostały zorganizowane podobnie, jak w grze mężczyzn. Wprowadzono eliminacje, a więc spotkania wstępne, do których zaprasza się przedstawicielki wszystkich krajów. Następnie najlepsze rozgrywają między sobą turniej kandydatek i pierwsza uzyskuje prawo do meczu z mistrzynią świata L. Rudienko.

W tym roku turniej kandydatek odbył się w Moskwie przy bardzo silnej obsadzie międzynarodowej. Poza reprezentantkami Związku Radzieckiego widzieliśmy na starcie zawodniczki Węgier, Czechosłowacji, Anglii, Holandii, Stanów Zjednoczonych, Austrii, NRD i Argentyny.

Z ekipy radzieckiej doskonałą formą błysnęła Bykowa. Po nienajlepszym starcie zaimponowała ona opanowaniem i spokojem i odniosła szereg przekonywających zwycięstw, tak że przed ostatnią rundą miała zapewnione pierwsze miejsce. Bykowa uzyskała 11½ p. z 15 partii; wygrała ona 11 partii przy jednej remis i 3 przegranych. Przegrała z Bielową, Heemskerk i Tranmer. Sukces jej jest najzupełniej zasłużony, gra jej odznaczała się poprawnością, właściwym prowadzeniem ataku i niesłychaną wolą zwycięstwa. Z prawdziwym zainteresowaniem oczekujemy jej meczu z Rudienko, który odbędzie się w przyszłym roku.

Drugą i trzecią nagrodę podzieliły Heemskerk (Holandia) i Ignatiewa (ZSRR) uzyskując po 10½ p. Prasa radziecka bardzo chwali grę obu mistrzyń, a przede wszystkim grę Holenderki, która stanowiła równorzędną przeciwniczkę dla radzieckich mistrzyń. Obie zawodniczki uzyskały po 9 wygranych przy 3 remis i 3 przegranych.

Dalsze trzy nagrody należą do zespołu zawodniczek, w skład którego weszły — Bielowa (ZSRR), Keller-Hermann (NRD) i Zworykina (ZSRR).

Dobre miejsce uzyskała Tranmer (Anglia) 9 p, natomiast zawiodła sympatyczna Francuzka Chaudé de Silan, która podzieliła z Węgierką Langos — 8 p. Również 8 p uzyskała Rubcowa (ZSRR).

siąca mieszkańców liczące miasteczko Stęszew. W początkach tego roku bardzo ruchliwy inspektor WKKF w Poznaniu, trener szermierczy Kozarski, założył tam przy kole Kolejarza sekcję szermierczą. Po kilku tygodniach, z braku czasu, oddał prowadzenie tej sekcji trenerowi Budowlanych Hoffle. Byłem tam przedwczoraj. Rezultaty są zdumiewające. Jest w Stęszewie na przykład mały 13-letni chłopak, chłopski syn, Czesław Hałas. Zrobiłem z nim próbę na refleks: nie spotkałem jeszcze nigdy tak utalentowanego młodzika.

— Proszę mi opowiedzieć, jak wygląda taka próba?

— No, to najprostsza. Taką przeprowadzić można nawet w domu. Daję dwóm, trzem chłopcom florety i każę stanąć przy ścianie. Rzucam teraz na ścianę rękawiczkę. Chłopcy powinni ją przygwoździć klingą do ściany. Niech pan sobie wyobrazi, że ten Hałas na kilkanaście rzutów nie chybił ani razu.

To po raz już tysięczny chyba utwierdza mnie w przekonaniu, że Polacy są najbardziej do szermierki predystynowanym narodem. Macie wszystko co trzeba: temperament, bojowość i inteligencję, brak wam może tylko wytrwałości. Zaczynam teraz żałować, że w czasie tych lat pobytu w Polsce nie szukałem talentów na polskiej wsi. Tam są tysiące uzdolnionej młodzieży.

— Czy ta nasza predystynacja do szermierki zacieśnia się do jakiejś określonej broni, na przykład do szabli lub szpady?

— Nie! Rzecz oczywista, że w tej chwili najlepiej stoimy w szabli, ponieważ tak nastawiony był nasz trening przed Olimpiadą. Te same możliwości mamy także i w szpadzie i we florecie. To zresztą — powiem otwarcie — trzyma mnie w Polsce. Miałem i otrzymuję nadal propozycje objęcia treningu w innych krajach. Ale ten wasz talent! Gdzie ja znajdę drugi taki naród!..

T. KARWIŃSKI

BŁYSKAWICZNY KONKURS „SPORTOWCA"

KTO TO JEST?



Ten mały chłopczyk jest synem znakomitego radzieckiego lekkoatlety. Jeżeli jesteś uważnym czytelnikiem „Sportowca", to przypomnisz sobie, że powyższe zdjęcie było już raz w naszym tygodniku zamieszczone. Możemy ci też ułatwić rozwiązanie zagadki, podając, że zdjęcie to umieszczone było w 1951 r. w radzieckim czasopiśmie „Ogoniok". Ciekawość Twoja będzie zaspokojona również w następnym numerze „Sportowca".

Próba NRD

Sezon hokejowy w Europie zaczyna się już rozkręcać na dobre. Coraz częściej spotykają się poszczególni konkurenci, aby zbadać swe siły, sprawdzić stan przygotowań i skontrolować braki — wszystko pod kątem należytego przygotowania się do egzaminu końcowego, którym będą mistrzostwa hokejowe świata na rok 1953. Weźmie w nich udział, sądząc z wypowiedzi prasy szwajcarskiej, rekordowa ilość uczestników i nie zmniejszy bynajmniej ich znaczenia — nieobecność hokeistów Kanady i USA, którzy „obrażeni" na widzów europejskich za brak zrozumienia dla „amerykańskiego" stylu gry, postawili organizatorom warunki nie do przyjęcia.

Najpoważniejsi pod nieobecność Kanady konkurenci do tytułu mistrzowskiego — hokeiści CSR, Szwecji i Szwajcarii ogłosili już swój kalendarzyk przygotowań.

Moralny wicemistrz olimpijski z Oslo — Czechosłowacja, po wstępnym występie w NRD zaaplikowała swym hokeistom ciężkie walki o mistrzostwo republiki, w których dotrze się ich forma fizyczna, niezawsze jeszcze zadowalająca w spotkaniach z bezwzględnie walczącym przeciwnikiem (przegrany mecz z USA w Oslo). Kamecik spotkań międzynarodowych przewiduje skrzyżowanie kijów z hokeistami Norwegii, Szwecji, Finlandii i Polski.

Groźny konkurent CSR, Szwedzi, oparli swój program przygotowań o szerokie kontakty z drużynami zawodowymi Anglii, przy czym sprawdzianem ich postępów mają być kontrolne spotkania z zespołami narodowymi Norwegii, Szwajcarii, Niemiec zachodnich, CSR i jak donosi prasa szwedzka — Polski.

Szwajcarzy przede wszystkim odmłodzili drużynę, a mając do dyspozycji trenera kanadyjskiego, który pracuje z drużyną narodową już od połowy ubiegłego miesiąca, wierzą, że nie tylko polepszą swą lokatę z Oslo, ale myślą całkiem poważnie o zdobyciu tytułu mistrzowskiego.

Pozostali konkurenci również nie pozostają w tyle i tak np. Austriacy odmłodzili całkowicie swój zespół, którego poziom już obecnie przewyższa — zdaniem fachowców — starą drużynę Demmera i Hubera.

Słowem, w europejskim światku hokejowym praca wre na dobre. Jedni pałają chęcią „odkucia" się za Oslo, drudzy będą się starali pokazać, że gdyby tam byli tabela turnieju olimpijskiego wyglądałaby całkiem inaczej. W tym układzie sił pozycja nasza w światowym hokeju jest bardzo poważnie zagrożona. Szóste miejsce w świecie, a czwarte w Europie, obowiązuje i w żadnym wypadku nie wolno nam go utracić, bo przecież nasze ambicje poolimpijskie szły grubo dalej, sądząc z licznych wypowiedzi na łamach prasowych.

Sprawa kontaktów międzynarodowych zaczyna się powoli wyjaśniać. Pierwszym jej zwiastunem jest rozpoczynający się w tym tygodniu międzynarodowy turniej w Katowicach, w którym weźmie udział zespół górników z NRD. Przeciwnikami będą — reprezentacje naszych zrzeszeń — mistrz Polski CWKS, Górnik i Kolejarz. Dobrze się stało, że po raz pierwszy będziemy mogli sprawdzić pracę naszych zrzeszeń nad formą ich czołowych zawodników. Egzaminator jest wystarczająco silny, aby obnażyć ewentualne braki. Skład drużyny niemieckiej mało odbiega od składu narodowej drużyny NRD, która ostatnio uzyskała tak zaszczytny wynik z reprezentacją Moskwy, przegrywając w nikłym, jak na hokej, stosunku 1:4.

Po tej inauguracji sezonu międzynarodowego, drugą z kolei wizytę złożą hokeistom śląskim hutnicy z Witkowic. W styczniu ewentualnie czeka nas wznowiony po kilkuletniej przerwie noworoczny turniej międzynarodowy w Krynicy w obsadzie jeszcze nieustalonej.

A dalej — a dalej, to już zależy od postawy naszych hokeistów. Perspektywy są bardzo nęcące: Akademickie Mistrzostwa Świata w Austrii w drugiej połowie lutego przyszłego roku i clou sezonu — Mistrzostwa Świata w pierwszej połowie marca. Warto popracować rzetelnie, bo w zależności od wykazanej formy i postępów naczelne władze sportowe powezmą decyzję co do dalszego „rozkładu jazdy".

JERZY ZARZYCKI



Hokeiści ZSRR i NRD w Berlinie
Fot. Sport-Echo/Bach


Trener reprezentacji NRD — Gerd Kiessling jest jednocześnie jej czołowym zawodnikiem
Fot. Sport-Echo/Bach







Radziecki trener Jegorow (z prawej) udzielał wskazówek również i graczom NRD
Fot. Sport-Echo/Bach


Obrońca ZSRR Krylow i Kiessling — NRD w akcji
Fot. Sport-Echo/Bach

TRIUMF SAFINA

na obie ŁOPATKI

Z podziwem mówiono na Olimpiadzie o szwedzkim zapaśniku Gustawie Freju. Jego liczne zwycięstwa na najpoważniejszych mistrzostwach zapaśniczych zmusiły nawet ludzi sceptycznych do wyrażania się o nim z uznaniem. Prasa sportowa nazywała Freja „stalowym człowiekiem". Wśród zapaśników wagi lekkiej bezsprzecznie nie miał równych sobie.

Jedyna porażka, której doznał Frej dwa lata temu z węgierskim mistrzem, Józefem Galem, w niczym nie zmniejszała jego sławy. Przed finałami mistrzostw świata szwedzki zapaśnik doznał tak poważnej kontuzji nogi, że nie powinien stanąć do finału, co równałoby się utracie nagrody i mistrzostwa.

Wszystko to rozważywszy, Frej zdecydował się przystąpić jednak do walki. Na matę wprowadzono go, podtrzymując pod ręce. Ponieważ z powodu silnego bólu nie mógł zająć stojącej pozycji do walki, klęknął w parterze. Wielkie doświadczenie i niespotykana siła Szweda pozwoliły mu utrzymać się w tej pozycji do końca walki i nie dopuścić Węgra do założenia niebezpiecznego nelsona. Przegrywając w stosunku 2:1, Frej otrzymał srebrny medal. To była walka o mistrzostwo świata 1950 r.

Tak się złożyło, że 20-letni radziecki zapaśnik, Szazam Safin, zanim spotkał się z Gustawem Frejem, odbył walkę z mistrzem świata, Galem, wiosną bieżącego roku w Sofii.

To było bardzo ważne spotkanie dla młodego sportowca ZSRR. Safin miał stosunkowo małe doświadczenie, tylko cztery lata ćwiczeń w zapaśniczej sekcji sportowego zrzeszenia „Rezerwy pracy". Ale, będąc młodym, Szazam był już dojrzałym mistrzem, na swoim koncie miał zwycięstwa nie tylko w walkach o mistrzostwo młodzieży, ale także i poważne osiągnięcia. Zdobył przecież trzecie miejsce na wszechzwiązkowych mistrzostwach.

Powróćmy do turnieju zapaśników w Sofii. Już postawa stojąca Safina przeraża Gala. Nikt nie stosuje tak niskiej pozycji; silne ręce Safina wysunięte są daleko do przodu. Sam jest nie do uchwycenia, a przeciwnik już od początku jest skrępowany jego agresywnym nastawieniem.

Gal bardzo zręcznie bronił się przed stale atakującym przeciwnikiem, unikał zbliżenia z Safinem, chwytał jego ręce, lecz koniec końców musiał uznać się za zwyciężonego.

I oto Safin jest w Helsinkach. Z zaciekawieniem obserwuje walki Freja, o którym tak wiele słyszał. Ale zanim się z nim spotka, trzeba we wstępnych zapasach zwyciężyć wielu przeciwników. Każdy z nich pragnie zwycięstwa, każdy jest wytrwały w walce i mężny.

Dobrze zbudowany Akbułat, turecki zapaśnik wagi lekkiej, na pewno był silniejszy od Safina, lecz pod koniec walki ledwo trzymał się na nogach, bowiem musiał przez 16 minut wytrzymywać natarcie przeciwnika i wydostawać się z najtrudniejszych sytuacji.

Drugiego poważnego przeciwnika, pełnego temperamentu czechosłowackiego zapaśnika, Atanasowa, Safin położył na łopatki w przeciągu 4 minut. Nie uszli porażki i inni rywale: mistrz Rumunii, śmiały i zapalczywy Kuk, Duńczyk Peterson i tuszem witany na początku walki, reprezentant Norwegii. Razem z Safinem pewnie przebił się do finału i Frej.

W drużynie szwedzkiej, która niejednokrotnie zdobywała mistrzostwo świata, było niemało pierwszorzędnych zapaśników. Frej jednakże, który należał do ekstraklasy, był już trzykrotnym mistrzem świata.

Szczupły, żywy w ruchach, z niestrudzonym sercem, nie wypuszczał inicjatywy podczas walki, zmuszał do przyjęcia swego tempa, często stosował podstępne chwyty, tak, że czasami trudno było przewidzieć co przedsięweźmie i w tym już kryło się wielkie niebezpieczeństwo...

Przyszedł wreszcie moment, gdy sędzia wezwał gwizdkiem Safina i Freja na środek maty, do finałowej walki o tytuł mistrza olimpijskiego.

Obaj zapaśnicy wymieniają uściski dłoni. Jest to powitanie, lecz i zarazem wyzwanie. Safin nie zamierzał nagiąć się do taktyki Freja. W walce z tak silnym przeciwnikiem wyczekiwanie byłoby równoznaczne z przegraną; trzeba narzucić Szwedowi swoją taktykę, oszołomić nagłym atakiem, tak jak uczył Safina trener Andrzej Gordienko.

To był porywający pojedynek. Sędzia nie potrzebował nawoływać zapaśników do walki po środku maty; ani jeden, ani drugi, nie chronił się poza matę.

Walkę prowadził Safin, zwinny, cały jakby przylepiony do przeciwnika. Frej tylko „gasił" porywczość nacierającego zapaśnika. Kilkakrotnie Szwed próbował nieoczekiwanym, gwałtownym ruchem wyprowadzić przeciwnika z równowagi, zmusić do „odsłonięcia się", lecz ten zręczną pracą nóg krzyżował plany mistrza i na nowo atakował. Odpowiadał błyskawicznie na każdy ruch Freja. I rzecz dziwna, broniący się Szwed coraz większe okazywał zmęczenie.

Safin odznaczał się nadzwyczajną zaletą — umiejętnością zupełnego rozluźniania mięśni. A trzeba umieć przed zastosowaniem chwytu rozluźnić mięśnie. To znamionuje klasę.

Razem z doświadczeniem nabywa się i umiejętności prowadzenia walki w parterze — najbardziej dramatycznym i ostrym momencie zapasów. Frej liczył, że walcząc w parterze, zdezorientuje swego młodego przeciwnika i za pomocą „klucza" położy go na łopatki. Lecz Safin okazał się twardym „orzechem" do zgryzienia i nie dał się uchwycić, doprowadził natomiast do zmęczenia Freja. Safin próbując zastosować chwyty z góry zmuszał Szweda do kładzenia się co chwila na brzuchu.

Po walce parterowej zwycięstwo radzieckiego atlety nie budziło już wątpliwości. Taka była też i decyzja sędziów. Safin zdobył złoty medal! Po walce Frej obiektywnie ocenił przeciwnika: „Safin jest najlepszym zapaśnikiem, z jakim kiedykolwiek walczyłem".

I. BORYSOW
tłum. W. K.



Mistrz olimpijski Szazam Safin



Rzut w tył przeciwnika, będącego w parterze. Atakujący obchwytuje przeciwnika ręką od spodu tułowia. Następnie energicznie podrywa rękę przeciwnika i przez most w tył wykonuje rzut do tyłu (na zdjęciu).



NAUCZYCIEL I UCZEŃ

Sportowcy charkowskiej szóstej średniej szkoły doskonale pamiętają jak zaczęła uprawiać sport Lida Kisieljowa.

Po długim namawianiu maleńka, chudziutka piątoklasistka poszła razem z przyjaciółkami na wycieczkę narciarską. Gwarnie i wesoło było wtedy w leśnym parku.

Lida często przewracała się, nie umiała utrzymać nart, które rozjeżdżały się w różne strony. Nie zniechęcaj się! — podtrzymywały ją przyjaciółki. I Lida podnosiła się i szła dalej.

Zapaliła się wówczas do narciarskich wycieczek i postanowiła wstąpić do dziecinnej, sportowej szkoły. To prawda, że sprzeciwił się lekarz, powątpiewając, czy w ogóle może uprawiać sport ta bledziutka, szczupła dziewczynka. Ale Lida dała słowo, że nie będzie się zbytnio przemęczać i zapisała się do sportowej szkoły. W ciągu zimy znacznie zmężniała, policzki nabrały rumieńców.

Latem narciarze z reguły uprawiają wioślarstwo i gry sportowe. Lida spróbowała swych sił w lekkoatletyce. Pewnego jasnego majowego dnia wzięła udział w uczniowskich zawodach, w biegu na 400 m. Przebiegła ten dystans w 68,1 sek. Na początku lepiej niż celująco. To zdecydowało o dalszym sportowym losie Lidy Kisieljowej.

Trener pierwszej szkoły młodych sportowców, Siemion Pierewoczczikow, to doświadczony i czujny pedagog. Od razu spostrzegł, jak duże możliwości kryje w sobie młoda biegaczka. Przez całe lato Lida chodziła na stadion Dynamo.

Podczas zimy, na zawodach, które się odbyły w hali sportowej, Lida osiągnęła nowe sukcesy: ustanowiła trzy rejonowe rekordy dla dziewcząt w wieku 15 — 16 lat, wyróżniła się w biegu na 30 metrów, w skoku wzwyż i w biegu przez płotki.

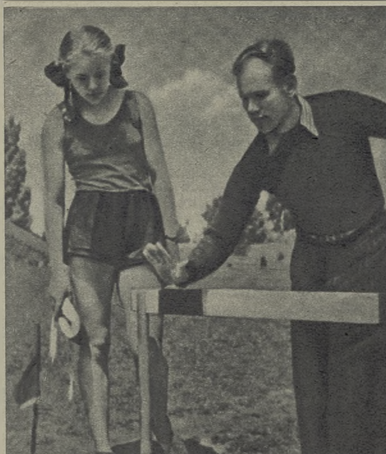
Sport nie przeszkadzał w nauce. Lida rozumiała, że jeśli tylko umiejętnie wykorzysta swój wolny czas — starczy go na wszystko. I Lida osiągała zawsze stopnie celujące. Nie można było inaczej. Takie już było zarządzenie w szkole młodych sportowców, że sport uprawiać mogły tylko te uczennice, które mają dobre wyniki w nauce. Opuścisz się w lekcjach — nie przychodź ani do gimnastycznej sali, ani na stadion, póki znowu nie będziesz celującym uczniem.

Po każdym treningu wzrastało doświadczenie młodej sportsmenki. W zeszłym roku Lida przebiegła 100 m w 13,4 sek. a w tym już w 12,6 sek. Poprawiła wynik o jedną sekundę również w biegu na 200 m.

W czerwcu ub. roku Lida ustanowiła rekord republiki w biegu na 300 m, uzyskawszy czas 44,6 sek., a w czerwcu tego roku przebiegła tę odległość w 43,1 sek. Celująco zdała egzamin w VII klasie, przeszła do VIII.

W lipcu 1952 r. w Charkowie odbywały się uczniowskie zawody republiki. Na bieżni stanęła już nie jak dawniej mała, chudziutka dziewczynka. Lida wyrosła, opaliła się. Na tych zawodach zdobyła trzy pierwsze miejsca, ustanowiła też nowy rekord republiki w biegu na 80 metrów przez płotki.

L. STROKOW



Siemion Pierewoczczikow udziela wskazówek Lidzie Kisieljowej



Towarzyskie spotkanie dwu drużyn, z których każda odniosła zwycięstwo.

„Krokodyl"

(z lewej) — powracający z Helsinek radzieccy szachiści — mistrzowie świata, z prawej — siatkarki i siatkarze ZSRR — mistrzynie i mistrzowie świata).

NIEZMORDOWANY OBROŃCA

JAK już pisaliśmy, wszystko wskazuje, że centralny system nerwowy i jego działalność są związane z procesem powiększania i obniżania naszych zdolności fizycznych. W różnych więc sytuacjach, przy wysiłku fizycznym zawodnika, zachodzą zmiany w centralnym systemie nerwowym, określane przez radzieckiego fizjologa jako *„reakcja obronna"*.

Centralny system nerwowy rzeczywiście broni organizm zawodnika przed zmęczeniem, które narasta wraz z produktami zmęczenia (kwas mlekowy). Oto co pisze na ten temat fizjolog radziecki N. Jakowlew:

„...I tak np. przy biegu na 400 metrów w mięśniach wytwarza się ok. 100 g kwasu mlekowego, a przy biegu na 100 m — 45 g. Zważywszy, że bieg na 100 m trwa ok. 11 lub 12 sekund, to w tym ostatnim przypadku wytwarzanie się kwasu mlekowego w jednostce czasu jest 2 razy większe niż w pierwszym przypadku.

Dowodzi to, że zmiany w centralnym systemie nerwowym zachodzą wcześniej przy biegu na 100 m, niż na 400 m. Praktycznie znajduje to wyraz w zmniejszeniu szybkości biegu w drugiej połowie dystansu. Zmiany, które nastąpiły w centralnym systemie nerwowym i ustawicznie otrzymywane przezeń sygnały o wciąż odbywających się zmianach w mięśniach, krwi, w organach wewnętrznych, odczuwane są przez sportowca w formie ogólnego lub miejscowego zmęczenia i doprowadzają do tego, że system nerwowy ogranicza przyczynę wytwarzającą zmiany, *jakby broniąc organizm przed ew. przykrymi następstwami*.

Przy krótkotrwałych szybkościowych wyczynach występuje najczęściej uczucie ograniczenia władzy w nogach i towarzyszące temu uczucie bólu przy schodzeniu z bieżni. Przy długotrwałych wysiłkach, sportowiec odczuwa ogólne zmęczenie wynikające nie tylko z pracy mięśni.

Przykładem „reakcji obronnej" centralnego systemu nerwowego jest zmniejszenie ilości cukru w krwi przy długotrwałych fizycznych wysiłkach. Do niedawna uważano, że momentem ograniczającym sprawność jest wyczerpanie zapasu węglowodanów w organizmie, czego wyrazem przy długotrwałych wysiłkach jest obniżenie ilości cukru w krwi. Towarzyszy temu uczucie zmęczenia i chęć zejścia z bieżni.

Jednakże badania przeprowadzone na zwierzętach dowiodły, że nawet przy wysiłkach krańcowych (maksymalnych) nie występuje całkowite wyczerpanie się zapasów węglowodanów w organizmie. Oznacza to, że obniżenie ilości cukru w krwi występuje wcześniej niż wyczerpanie zapasu węglowodanów i jest nie skutkiem, *a sygnałem uprzedzającym o możliwości takiego wyczerpania*".

MGR JAN

RADZIECKI SPORTOWIEC

Po raz pierwszy startował na większych zawodach zupełnie niedawno. W październiku 1951 r., w Odessie, na stadionie „Piszczewik" odbywały się wszechzwiązkowe zawody sportowców-kołchoźników.

Wśród setek uczestników zawodów, w składzie pierwszej drużyny Rosyjskiej Federacji znajdował się i Ardalion Ignatiew, młody nauczyciel matematyki średniej szkoły w Czuwaszskiej wsi Tiejdierjakowo. Można śmiało powiedzieć, że jego nazwisko było wówczas zupełnie nieznane.

Bieg na krótki dystans jest szybki, walka o każdy ułamek sekundy szczególnie ostra. Wielu dobrych biegaczy wyszło na start, jednakże pierwszym w biegach na 200 i 400 m okazał się nauczyciel z Czuwaszii. On to poprawił wszechzwiązkowy rekord kołchoźniczych lekkoatletów na 400 m i biegł przy tym tak lekko, tak swobodnie, że można się było spodziewać jeszcze lepszych wyników.

Po zawodach komsomolec Ignatiew powrócił do domu, do rodzinnego Tiejdierjakowo. Wesoło i radośnie powitali uczniowie swego nauczyciela. Przed lekcjami i na pauzach winszowali mu zwycięstwa, prosili, by opowiadał jak się wszystko odbywało w Odessie.

I płynęło dalej zwykłe życie. Wieczorami, po lekcjach, nauczyciel szedł na szkolne boisko, trenował sam a jako instruktor — pomagał towarzyszom opanować technikę prawidłowego startu i szybkiego biegu. A po powrocie z treningu siedział do późnej nocy nad zeszytami swoich uczniów, sprawdzał zadania i ćwiczenia...

Ale oto pewnego dnia nadszedł telegram z Moskwy. Wzywano kołchozowego sportowca do jak najszybszego przyjazdu do stolicy.

Całą szkołą odprowadzały dzieci nauczyciela. Jeszcze nie wiedziały wtedy, jak i nie wiedział sam Ardalion, jak wielka czeka go sława.

...Wysoko płonie olimpijski ogień nad stadionem. Igrzyska są w pełnym toku, startują w nich najlepsi sportowcy świata.

W tych największych międzynarodowych zawodach bierze udział wiejski nauczyciel z Czuwaszii, komsomolec Ignatiew. Po to właśnie wzywano go wtedy do Moskwy. Całą duszą poczuł Ardalion wdzięczność dla Ojczyzny za okazanie mu zaufania, dał swoje komsomolskie słowo uczynić wszystko, co jest w jego mocy, by godnie bronić jej honoru.

Wiele szczęśliwych chwil przeżył Ignatiew w czasie odbywających się zawodów. Czyż zapomni kiedy jak radośnie biło serce, gdy na ogromnym i wypełnionym publicznością stadionie, na obcej ziemi, brzmiał hymn Związku Radzieckiego i czerwony sztandar powoli wzbijał się w górę, głosząc o nowym zwycięstwie radzieckich sportowców.

Niemało takich pamiętnych chwil przeżył Ardalion, radując się sukcesami towarzyszy. Ale oto przyszła jego kolej. W przedbiegach na 400 m uzyskał znakomity wynik — 48,1 sek. — nowy rekord ZSRR.

Walka trwa. W tym dniu Ignatiew znowu wychodzi na start ćwierćfinałowego przedbiegu. I znowu sukces. Jeszcze jedna dziesiąta sekundy wywalczona w czasie. Jedna dziesiąta, zdawałoby się niewiele, nie zdążysz nawet westchnąć. Ale to nowy rekord, drugi wszechzwiązkowy w tym samym dniu.

I oto półfinał. Startuje mistrz i rekordzista świata w biegu na 400 m Rhoden z Jamajki, jego współziomek Mac-Kenley i Haas z zachodnich Niemiec i inni najszybsi biegacze.

Zajmuje miejsce na starcie i Ardalion Ignatiew, radziecki nauczyciel z Czuwaszskiego kołchozu „Pachar". Wszystko, co go otacza, schodzi na drugi plan, jedną myślą tylko żyje — naprzód ku chwale ojczyzny! Oto dano sygnał. Gwałtownie zerwali się naprzód biegacze...

Ale co to takiego? Znów rozlega się gwizd. Zapewne nieprawidłowo wystartowali? Ignatiew na jeden moment zatrzymuje bieg, ogląda się w tył... to tylko gwizdnął ktoś z trybuny. Dla doświadczonych w różnych sytuacjach biegaczy to nie nowość.

...Niewiarygodnie trudno w takim biegu nadrobić czas. Ale chyba nikt i nigdzie na świecie nie biegł naprzód z taką pasją, uporem i męstwem jak komsomolec Ignatiew.

Oto jest u mety. Ściskają go, gratulują. Są tu radzieccy, czechosłowaccy, węgierscy i rumuńscy towarzysze. 400 m przebiegł w 47,4 sek. To jeszcze jeden, już trzeci rekord Związku Radzieckiego!

Potem — Leningrad. Zawody najlepszych lekkoatletów o mistrzostwo ZSRR w 1952 r. Ignatiew przychodzi pierwszy do mety w finałowym biegu na 400 m i zdobywa mistrzostwo Związku Radzieckiego.

...Wieś Tiejdierjakowo, średnia szkoła, cicho w klasach, odbywają się lekcje. Ignatiew wyrywa do tablicy ucznia. Roztropnie, dobrze wypowiada zadane lekcje. Więc radośnie na duszy nauczycielowi. Niedaremne są wysiłki nauczyciela, długie godziny spędzone nad zeszytami i gawędy z młodzieżą, której przyrzekł poświęcić całe swoje pracowite życie...

A wieczorem ruch na boisku kołchozu „Pachar". Wśród kołchozowych sportowców to tu, to tam zjawia się zgrabna, niewysoka postać instruktora. Coś tam pokazuje, tłumaczy.

I to chyba wszystko, co można opowiedzieć o biegaczu ze wsi Tiejdierjakowo, Ardalionie Ignatiewie. Na razie — wszystko. Ale można być pewnym, że jeszcze nieraz usłyszą radzieccy ludzie o osiągnięciach na bieżni jednego z najskromniejszych swoich synów i jego towarzyszach, ludziach młodego kołchozowego sportu.

KUK



Czewgun i Modoj prowadzą bieg na 800 m w Moskwie (lipiec 1951 rok). Na czwartej pozycji — Korban, na piątej Potrzebowski (na mecie był trzeci, ustanawiając rekord Polski — 1:51,5).



Kalajew odbiera pałeczkę od Sucharewa



Bnykina ze swym trenerem B. Tachtarowem

Nokaut

1

Budd Schulberg

BIURA Nicka Latka w niczym nie przypominały wnętrz, jakie scena i ekran przypisują lokalowi menażerów bokserskich, i na które w istocie można natrafić wzdłuż 49-tej ulicy. Były to bowiem biura świetnie prosperującego bussinesmana, którego przypadek zetknął, między innymi i z boksem, ale który równie dobrze mógłby interesować się music-hall'em, sprzedażą koszul, ubezpieczeniami czy też FBI (osławiona Federalna Komisja Śledcza — defensywa, przyp. red.).

Ściany, obciągnięte brązową tkaniną, pokryte były fotografiami sław boksu, piłki, golfu, wyścigów i filmu — dedykowane „drogiemu Nickowi", „wielkiemu Latka", „najlepszemu kumplowi" z Miami".

Na biurku — pudełko cygar Belindos (ulubiona marka Nicka) i zdjęcie żony z czasów, kiedy była śliczną brunetką i girlsą na Broadway'u; zdjęcie ich dwojga dzieci — dwunastoletniego, podobnego do matki, chłopca o zarozumiałym wyglądzie, w mundurze kadeta i dziesięcioletniej dziewczynki — biedaczka, przypominała raczej ojca. Nick oddałby wszystko, co posiadał, tym dzieciom. Syn był w akademii wojskowej Nowego Jorku, a córka uczęszczała na pensję Miss Brindlay, najkosztowniejszą w całym mieście.

Nick używał niemożliwego języka, kiedy załatwiał interesy — przy dzieciach nie powiedział jednak nigdy żadnego grubego słowa. Nick wychodził w prostej linii z ulicy i piął się wzwyż, według najbardziej oklepanej w Ameryce (w Stanach) recepty — z dziecięcej bandy gangsterskiej do bandy gangsterskiej wyrostków, która zajmowała się włamywaniem do automatów sprzedających gumę do żucia i cukierki, ażeby powoli dojść do „prawdziwej roboty". Ale już swoje dzieci Nick wychowywał w świecie odizolowanym od brudnych interesów grubym murem pieniądza.

— Nie chcę — mawiał — żeby syn mój był takim chamem jak ja. Pójdzie do West Point i zostanie oficerem lotnictwa, żeby móc przebywać z innymi ludźmi, którzy mają klasę.

Klasę! To była największa doskonałość w pojęciu Nicka, największa pochwała, na jaką mogło się zdobyć jego słownictwo. W ustach tego czterdziestoletniego kombinatora, jakich seryjnie wypuszcza, jak z taśmowca, nędzny East Side. W ustach ludzi, którzy wyrośli w mieszkaniu bez kanalizacji i nosili łachy po starszym bracie, słowo „klasa" przybierało znaczenie uznania, zabarwionego snobizmem i określało gatunek doskonałości, na jaką East Side nie mogło sobie pozwolić ani zrozumieć.

Wydaje mi się, że figurowałem na liście płacy Nicka jedynie z tego względu, że znajdował on we mnie „klasę". Wobec osobnika, który przeczytał parę książek i potrafił robić różnicę pomiędzy „ty" a „wy" (pan), posiadał on pewnego rodzaju respekt, połączony z pogardą. Kiedy przebywaliśmy razem, ograniczał on swe „zawodowe" słownictwo do tych tylko wyrażeń, dla których nie znajdował „przyzwoitych" synonimów. Nawet Wielki Quinn (który bardzo pracowicie wzniósł się w górę, bo od strażnika więziennego zaawansował do tytułu gangstera na niską skalę), nie był przez Nicka traktowany łagodnie. A kiedy Nick miał do czynienia z ludźmi, których uważał za swych podwładnych — bokserów, innych menażerów, bookmacherów, trenerów, uczciwych, lecz nieśmiałych handlowców — jego sposób wyrażania się można było jedynie porównać z wyczynami ringowymi okrutnego Fritzie.

Największym błędem, jaki kiedykolwiek popełnił Nick w poszukiwaniu „klasy", dotyczył jego domowego ogniska. Ten błąd, to jego żona, Ruby. W odległych czasach, kiedy Nick w epoce prohibicji zajmował się handlem alkoholem, 27 wieczorów z rzędu spędził na oglądaniu „Scandals" White'a, bo tam występowała Ruby. Zresztą trzeba przyznać Ruby, że miała ten wyjątkowo spokojny rodzaj urody i przypominała młodą matronę, która przypadkiem zabłądziła do roznegliżowanej rewii.

Nick wprowadził mnie do swego gabinetu.

— Eddie! — powiedział mi — mam wrażenie, że od czasu jak jesteś w naszej organizacji twoje... (wytężył myśl, nie znajdując odpowiedniego słowa).. zdolności nie miały pola do działania. To tak, jak byśmy mieli fest chłopa pierwszej kategorii z zadatkiem na mistrza, a kazali mu odwalać cztery rundy przed zasadniczym spotkaniem. Taki typ, jak ty, który ma coś w głowie i umie pisać — ty to nazywasz wyobraźnią — musi mieć inne możliwości. Odtąd, Eddie, koniec z posuchą, mam mały projekcik w sam raz dla ciebie. Zarobisz forsy jak lodu.

— Co to za historia, Nick?

— Zostaw wszystko co dotąd robiłeś i nie myśl o niczym. Mam Toro Molinę!



— Toro Molinę? Nie znam takiego.

— Nikt nie zna Toro Moliny i w tym cały sęk. Musisz urządzić tak, ażeby Toro Molina stał się największą sensacją boksu, od czasu jak Argentyna przysłała nam Firpa, który zdemolował Dempsey'a.

— Gdzieś go wyłowił, tego Molinę? Kto ci sprzedał tę tandetę?

— Vince Vanneman.

— Ach, ta stara mumia!

— Słuchaj, Eddie, zrobiłem świetną kombinację z Vincem. Dałem mu tylko 5 „dużych" (duży — 1000 dolarów) za Molinę i 5 proc. od dochodu. Pajac z Ameryki Południowej, który Molinę przyholował do N. Jorku otrzyma od Vinca 2.500 dol. i także 5 proc.

— Ale jeśli ten, jak mu tam... Molina, jest takim popłatnym wynalazkiem, jak to się stało, że chytry Vince pośpieszył się go tobie odstąpić.

Nick popatrzył na mnie jak na kretyna lepszej wody, co zresztą zgadzało się z rzeczywistością, jeśli chodzi o te sprawy.

— Przemówiłem mu do rozumu — twardo odpowiedział Nick.

Przyznaję, że nie chciałbym być w skórze Vinca w czasie rozmówki o interesach z Nickiem.

— Nie zawadzałbym z Vincem interesu — ciągnął dalej Nick — gdyby nie był w 100 proc. O. K.

— Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego tyle hałasu o tego Molinę. Kogo on już pobił, jeśli w ogóle mu się to przydarzyło? Co on takiego ma?

— Co on ma? To jest największy sukinsyn jaki kiedykolwiek przekroczył sznury ringu. Ma przeszło 2 m wzrostu i waży 125 kg.

— Nick, daj spokój, piłeś czy co?

— 125 kg — powtórzył Nick — i ani grama tłuszczu.

— A może to po prostu żaden bokser. Ot, taki olbrzymek o wadze 125 kg.

— Zamknij się i słuchaj — odpowiedział Nick. — Czy Statua Wolności musi codziennie odgrywać adagio, żeby przyciągać gapiów?

— Wchodźcie panie i panowie — ludzki drapacz chmur przywieziony żywcem z argentyńskiej dżungli, wielki Gargantua.

— Śmiej się, śmiej — rzekł Nick. — Ja wprawdzie do gimnazjum nie chodziłem, ale liczyć to ja umiem lepiej od ciebie. Tu mi nie chodzi o to, że dwa i dwa to cztery, tylko o to, ile to będzie dwa razy 200.000 dol. A teraz posłuchaj ile ty możesz zebrać, uczony młodzieńcze. Dostaniesz 500 dol. tygodniowo, a oprócz tego 5 proc. od całego bussinesu.

Jutro Molina ze swym argentyńskim menagerem Acostą przyjdą do mnie. Przyjdź i ty. Wyciągnij od Acosty, jak on odkrył swego olbrzymka i inne temu podobne historyjki. Chcę, żeby we środę prasa wyjechała z tym na pierwszych kolumnach. Rozumiesz? Durnie otworzą gazety i Toro Molina ma im skoczyć do oczu!

— Zrobione, Nick!

(D. c. n.)

U ŹRÓDEŁ WSZECHSTRONNOŚCI (2)

Od najdawniejszych lat zwycięstwo w bezpośredniej walce było najefektowniejsze i najwięcej przekonywającym dowodem wyższości jednego człowieka nad drugim. Walczono różnie, ale najstarszą jest chyba walka wręcz, walka na pięści i z niej właśnie wywodzi się dzisiejszy boks. Boks, który by się dalej rozwijał i kultywował swoje wysokie sportowe wartości, gdyby (jak powiedzieliśmy w poprzednim artykule) nie dobrali się do niego amerykańscy „działacze" sportowi.

NARODZINY ZWARCIA I KONTRY

Błędem byłoby oczywiście traktować obie poprzednie szkoły jako coś stałego. Ulegały one też swoim prawom rozwojowym i odnosiły chwilowe sukcesy. Przypomnijmy dla przykładu, że w czasie gdy na ringach Ameryki królował cios zamachowy, ówcześni bokserzy, szukając sposobu na takiego „maczugowego pięściarza", doszli do słusznego wniosku, żeby go pokonać trzeba za wszelką cenę przerwać się przez strefę działania morderczych zamachowych i dopaść jak najbliżej przeciwnika, bowiem na bliski dystans uderzenie zamachowe jest niemożliwe. I tak powstała *szkoła walki w zwarciu.*

To samo można powiedzieć i o szkole defensywnej. Wyznawcy tej szkoły na podstawie doświadczenia zrozumieli, że sama, nawet najlepsza obrona, w najszczęśliwszym wypadku chroni tylko przed ciosami, ale nie powstrzymuje ataku. Zauważyli, że czasami wypuszczony w odpowiedniej chwili cios najskuteczniej ostudza bojowe zapały przeciwnika. I wzbogacili arsenał obrony o *kontrę*.

Nie mamy zamiaru pisać traktatu o tych dwóch szkołach, uwagi powyższe może upraszczają niektóre sprawy, ale na pewno wyjaśniają że obie szkoły wynaturzyły jednostronnie różne fragmenty naturalnej bokserskiej walki, zapominając, że boks jest sportem, który wbrew pozorom opiera się nie tylko na precyzyjnej technice obrony czy ataku, czy też na żelaznej kondycji, bez której trudno wyobrazić sobie dobrego pięściarza. Jeszcze ważniejszą cechą dobrego boksera jest m. in. umiejętność wczuwania się w taktykę przeciwnika, rozszyfrowanie jego zamiarów.

BOKSER NOWOCZESNY

Naturalny, odwieczny boks też przechodził swoje ewolucje i w wyniku zrodził pięściarza niezwykle ruchliwego, o silnym ciosie i kociej szybkości. Kultywowanie tych cech plus wartości psychiczne było punktem zwrotnym, wyprowadziło pięściarza z błędnych dróg i stworzyło wszechstronną, nowoczesną szkołę pięściarską (niektórzy błędnie sądzą, że powstała ona z połączenia dwóch poprzednich szkół). Omawiając nowoczesny boks trzeba powiedzieć, że:

Nowoczesny bokser, aby zadać dotkliwy cios, umie wykorzystać każdą lukę w zasłonie przeciwnika, ale nie wdaje się w brutalną wymianę uderzeń. Jego serie są krótkie, ale każde uderzenie trafia na punkt. Jego cios stara się zawsze wyprzedzić cios przeciwnika. Najlepiej lubi walkę w półdystansie. Wszystkie jego akcje są wykonywane w ruchu przy maksymalnej szybkości.

Szybkość jest podstawą nowoczesnej bokserskiej szkoły. Kto widział w walce boksera ZSRR Grejnera, ten widział nowoczesny boks na dobrym przykładzie. Z polskich pięściarzy, gdyby Chychła miał trochę więcej szybkości, to byłby bliski ideału.

Z młodszych naszych pięściarzy dużymi krokami w kierunku wszechstronności idą m. in. Stefaniuk i Niedźwiecki, obu im jednak brak jeszcze bardzo trudnej do zdobycia szybkości, a ponadto i kondycji, natomiast inteligencją walki na pewno nie ustępują starszym.

Antkiewicz, pomimo sukcesów, wiele będzie jeszcze musiał popracować, by się stać wszechstronnym pięściarzem. Zbyt wiele ciosów przyjmuje, a sam zbyt rzadko trafia czysto. Braki swoje wprawdzie nadrabia siłą fizyczną i kondycją, ale przez to jest bliższy stylem walki agresywnej szkole, a nie nowoczesnej. A to jest niepokojące, bo mistrzostwa Europy za pasem i boks europejski idzie milowymi krokami w kierunku wszechstronności.

POD KONTROLĄ NAUKI

Jak powiedzieliśmy poprzednio, podstawą nowoczesnej szkoły pięściarskiej jest *szybkość*. Aby cios lub wszelka akcja na ringu była wykonana z maksymalną szybkością, trzeba każdy element walki poddać dokładnym badaniom naukowo-technicznym i dopiero po tych drobiazgowych indywidualnych badaniach, można ułożyć oparty na naukowych podstawach plan treningu. Jest to praca b. trudna, a tym trudniejsza że pionierska.

Przodują w niej naukowi teoretycy i trenerzy Związku Radzieckiego. Podręcznik boksu Gradopałowa czy też wydana ostatnio przez radziecki Centralny Naukowy Instytut Kultury Fizycznej rozprawa o taktyce bokserskiej są wielkimi osiągnięciami naukowego opanowania boksu. Osiągnięciami, które wytyczają wyraźnie drogę do sukcesów i jednocześnie uszlachetniają ten piękny sport.

H. DĄBROWSKI

Lewy prosty jest kluczowym ciosem wszystkich szkół i tym ciosem Stefaniuk likwiduje atak Potockiego

(Fot. CAF)

Nieznaczny unik i Papo dobrał się do Webba (USA) z ulubionego półdystansu

(Fot. CAF)

ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

KOL. LESZEK JARCZYŃSKI Z LUBLINA. Ze względu na Wasz młody wiek powinniście uprawiać przede wszystkim gimnastykę i te sporty, które wpływają dodatnio na ogólny rozwój fizyczny, a więc pływanie, gry sportowe, lekkoatletykę i narciarstwo. Nie jest jednak wskazane uprawianie biegów długich, które będąc konkurencjami wytrzymałościowymi, zbyt forsują za młody organizm, jeszcze nie przygotowany do takiego wysiłku. Jeszcze za wcześnie na specjalizację. Waga Waszego ciała jest za mała w stosunku do wzrostu, co dowodzi, że nie jesteście jeszcze tak rozwinięci, aby przystąpić do treningu zawodniczego.

KOL. ANDRZEJ MALEJCZYK Z ŻOLIBORZA. Trening zawodniczy w zasadzie można rozpocząć mając lat 15—16, pod warunkiem, że organizm jest już wszechstronnie rozwinięty. Wy macie dopiero lat 13, a więc za wcześnie na jakąkolwiek specjalizację. Niewątpliwie macie dobrą skoczność, ale musicie najpierw zbudować mocny podkład, z którego wyrosną Wasze przyszłe wyniki. Przeczytajcie więc odpowiedź, udzieloną kol. Jarczyńskiemu z Lublina.

W odpowiedzi na ostatnie Wasze pytanie donosimy, że różnica między pchnięciem kulą z rozbiegu i z miejsca wynosi ok. 2 m.

KOL. BOGDAN MADEJ Z KAMIENIA, POW. NISKO. Zwróćcie się do Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Warszawa, Kredytowa 5/7.

KOL. MACIEJ POTKS. Wynik 1,50 m w skoku wzwyż, uzyskany przez nowicjusza, bez specjalnego treningu i w dodatku na złej skoczni, jest wynikiem dobrym. Sądząc z Waszego wzrostu, macie odpowiednie warunki, aby stać się dobrym skoczkiem. Trzeba naturalnie systematycznie trenować i dużo pracować nad sobą. Decyzję, jakim stylem powinniście skakać — pozostawcie trenerowi.

Jedynym podręcznikiem fachowym w naszej literaturze, omawiającym interesujący Was temat, jest książka pt. „Skoki", wydana przez Prasę Wojskową w ramach Biblioteki Sportowej GKKF. Zdaje się jednak, że książka ta jest już wyczerpana i obecnie drukuje się jej III nakład. Zwróćcie się do księgarni Domu Książki, Warszawa, Piękna 10.

KOL. CZESŁAW ŚNIEGOCKI ZE SKARŻYSKA KAM. O zapaśnictwie będziemy jeszcze pisać niejednokrotnie. Nie ulega wątpliwości, że projektowane tournée po Polsce wspaniałych zapaśników radzieckich przyczyni się do ożywienia i spopularyzowania tej dyscypliny sportu. Niestety, w polskiej literaturze sportowej nie mamy żadnego podręcznika o zapaśnictwie ani w stylu klasycznym, ani wolnym. Jest on dopiero w opracowaniu.

KOL. JACEK WÓJCIK Z CHOCIANOWA k/LEGNICY. Zwróćcie się do księgarni wysyłkowej Domu Książki, Warszawa, Piękna 10, o przysłanie za zaliczeniem „Jednolitej klasyfikacji sportowej", wydawn. GKKF, biblioteka regulaminów sportowych.

Olbrzymie sukcesy jakie łyżwiarki radzieckie osiągnęły na terenie międzynarodowym (trzykrotne mistrzostwo świata Isakowej i pięć kobiecych rekordów świata Żukowej, Isakowej i Kareliny), znalazły swe odzwierciedlenie również na znaczkach pocztowych. W Związku Radzieckim zostały bowiem wydrukowane dwa bardzo gustownie wykonane znaczki popularyzujące sporty zimowe. Na jednym z nich widzimy łyżwiarki w akcji, a na drugim narciarzy.

Jak dobrze wiecie, trasa Wyścigu Pokoju przebiegała w tym roku po raz pierwszy przez ziemie demokratycznych Niemiec. Fakt ten znalazł swe upamiętnienie również na znaczku pocztowym NRD.

Z okazji Międzynarodowego Kongresu Studenckiego w Rumunii wydrukowano serię znaczków złożoną z czterech sztuk. Na jednym ze znaczków widzimy fragment z meczu piłkarskiego, rozgrywanego przez studentów.

KAZIO.









• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) Znany szachista radziecki, 3) w tenisie: „równo, równa liczba punktów", 5) zwierzęta domowe, 6) piłkarz łódzki, 8) inicjały znanej polskiej sprinterki, 10) imię znanej dyskobolki radzieckiej, 11) miasto nad rzeką Łęg, 12) okręg w staroż. Egipcie, 13) „techniczny nokaut" (w skrócie), 14) plac tenisowy, 18) miasto w Japonii, 21) kraj w Azji, 22) agresywna część drużyny piłkarskiej, 23) znane zrzeszenie sportowe w CSR (wspak), 24) znany narciarz polski, 25) symbol chem. argonu + symbol chem. glinu, 26) część ciała ośmiornicy, 28) imię damskie (l. mn.), 29) długodystansowiec radziecki.

Pionowo: 1) bokser polski, 2) bieg krótki, 3) radzieckie zrzeszenie sportowe, 4) pierwsza litera imienia i nazwisko biegacza czeskiego, 7) skrót polskiej akademii sportowej, 9) „muł" — inaczej, 15) praca rolnika, 16) część długu, 17) gra sportowa (wspak), 18) piłkarz radziecki — napastnik „Dynamo", 19) kolorowy pas na czapce, 20) sukno grube, miękkie, kosmate, 26) Państwowy Ośrodek Maszynowy (w skrócie) — wspak, 27) rodzaj okrzyku.

„Fiedka", Skarżysko

REBUS „REMIZA"



Rozwiązanie czterowyrazowe.

ARYTMOGRAF

1 — 2 — 3 — 4 — 5 — 6 — 7 — 8 9 —
6 — 10 — 11 — 9 — 12 — 13 4 — 14 —
15 — 9 — 10 — 16 — 7 — 12 — 10 — 16 —
17 — 3 18 — 14 — 1 — 9 — 8 — 19
6 — 9 — 3 — 4 — 18 — 19 10 2 —
4 — 9 — 8 — 12 — 20 — 14 — 15 — 16 — 19.

9 — 14 — 5 — 3 — 2 — 16 — 12 = znakomity długodystansowiec CSR;

1 — 2 — 14 — 4 — 5 — 14 — 12 = mistrz piłkarski ZSRR;

7 — 9 — 13 — 15 — 10 — 18 — 14 = wszechstronna sportsmenka ZSRR;

4 — 11 — 7 — 9 — 8 = inaczej: „żwawy, szybki" np. koń;

20 — 3 — 19 — 3 — 6 — 1 — 12 — 10 = rekordzista polski w pchnięciu kulą;

17 — 10 — 2 — 1 = minerał.

Józef Kozłowski, Warszawa.

METAGRAMY

Przez K — rakieta w talent zasobna,
Przez S — wszechświata część tylko drobna.

*

Przez B — literę oznacza,
przez M — jest celem biegacza.

KALAMBURY.

Skorupiak i głowy jego części,
to gimnastyczka, a nie mistrz pięści.

*

Pewnego władcy litera —
jako kolarz laury zbiera.

*

Gdy powstaje z samogłoski
spółgłoska przy rzece,
ukaże się w pchnięciu kulą
najlepsza na świecie.

Fr. Wyrobek, Bydgoszcz

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek.

Rozwiązania prosimy kierować na adres Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie — „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

Rozwiązania zagadek umieszczonych w nr. 35 „Sportowca":

Kombinatka: „Ta czyta „Modę", tamten „Świetlicę", ów „Pokolenie" ci znów „Stolicę", ja zaś z kolei powiem wam mili — czytam „Sportowca" w każdej wolnej chwili.

Rebus „Kasty": Zatopek rano trenuje (potas (wspak) — ekran — o — tren — Uje).

Ciągówka rysunkowa: Dumas, pożar, oarty, osa, twy, alki lecą. SPORTOWIEC.

Listę osób nagrodzonych podamy w numerze następnym.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 06-262.

REDAGUJE KOLEGIUM

2B-29511

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 852-64, sekret. red. — 704-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 807-31 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3,5.

Rybak belgijski... Gaston Reiff trenuje spokój

SPORTOWY HACZYK DWU AKTORÓW

Pewnego wieczoru znalazłam się w stołówce Teatru Narodowego. Do uszu moich doszedł następujący dialog:

— Ja razem ze 20!

— Phi! Ja 35 kg!

— No, tak, ale jakie? Same płotki i karaski, a u mnie był i kleń i szczupak, i...

— Co się tak kłócicie? — przerwał ktoś trzeci. — Po co się męczyć z wędkami? Weźcie sieci i lekko wyciągniecie 200 kg miesięcznie.

— Ba! — odezwały się z oburzeniem dwa poprzednie głosy. — Sieci, to żaden sport.

Padło to ważkie słowo! Natychmiast mój reporterski wzrok zapragnął zidentyfikować rozmówców. Plecami do mnie siedzieli panowie w strojach mieszczańskich z okresu cara Mikołaja I. Sławny „Chlestakow" — to Tadeusz Fijewski znany Czytelnikom z wielu teatralnych ról, z filmu „Ulica graniczna", z radia — znakomity „Mundzio" w teatrze „Eterek". Urzędnik to — Rudolf Gołębiowski (rzecz dzieje się za kulisami Teatru Narodowego, w którym wystawiają gogolowskiego „Rewizora").

— Co? Czy dobrze słyszałam? Panowie interesują się jakimś sportem? Czy mogłabym prosić o parę słów dla „Sportowca", ot tak, króciutko, w dwóch zdaniach. Panowie zdaje się rozmawiali o rybach? Ja wprawdzie się na tym nie znam, ale tym bardziej proszę o kilka słów na temat rybołówstwa.

— Wędkarstwa — prostuje pobłażliwie Fijewski.

— To jest tak, naturalnie: wędkarstwa — szybko się poprawiam. Niech pan łaskawie powie jakim wędziskiem pan się posługuje?

— Wędziskiem posługuje się człowiek mający do czynienia z końmi. Ja używam do łowienia ryb wędziska.

— No, oczywiście, wędziska. A jakiego?

— Czeskiego.

— A od jak dawna?

— Od jak dawna czeskiego?

— Nie. W ogóle.

— W ogóle to od dziecka, kiedym jeszcze uprawiał niesławne kłusownictwo na Wiśle.

— A w jakim gatunku ryb pan się specjalizował?

— Co weszło na haczyk — proszę szanownej reporterki. Przepraszam, ale już powinienem być w salonie Horodniczego, zatem powierzam panią memu towarzyszowi — i już go nie było.

Oczywiście natychmiast złapałam za połę carskiego urzędnika i z niemą prośbą w oku czekałam na słowo o rybach. Na szczęście kol. Gołębiowski jakoś nieco poważniej ustosunkował się do moich pytań i wyjaśniał rzeczowo.

— Wędkarstwo to oczywiście sport. Rozwija on spostrzegawczość, zmusza do skupienia uwagi i uczy szybkiego refleksu.

— W jaki sposób panowie łapią? — pytam po laicku.

— Można łapać na muchę, albo na wiśnię.

— Na prawdziwą muchę?

— Nie, sztuczną!

— Acha, to i na sztuczną wiśnię?

— Nie. Na prawdziwą (widzę, że rozmówca już jest trochę zdenerwowany moją ignoracją, więc siedzę cicho).

— Jak z wiśnią, to brzegiem, jak z „muchą" — to wodą. Ale z „muszką" brzegiem można też. (Już dawno przestałam cokolwiek rozumieć, ale z zapałem kiwam głową). W ten sposób ani się wędkarz obejrzy, a już zrobił piękną kilkukilometrową wycieczkę. Oto dodatkowa przyjemność. Jeździmy na połowy po całym kraju, najchętniej nad potoki górskie od wczesnej wiosny, do późnej jesieni. Jesienią łowimy na spinning, czyli rzutówkę.

— To Pan zawsze z kolegą Fijewskim?

— Tak, my stanowimy stałą ekipę. Ale na terenie naszego teatru jeszcze wielu innych kolegów łowi z zapałem.

— Wobec tego pewnie ma miejsce współzawodnictwo?

— O, jeszcze jakie. Często im rąk brak na pokazywanie jakie ryby (jakoby?) złowili — śmieje się Barbara Fijewska, która właśnie zeszła ze sceny. — Pewnie opowiadają o swoich sukcesach wędkarskich? Niech lepiej powiedzą jak to było z Czarkiem, siedmioletnim synem Tadeusza, którego ciągle przeganiali, żeby im nie przeszkadzał w ich „misteriach", a Czarek — kiedy oni na chwilę odeszli — złowił największą (i jedyną zdaje się) w ciągu roku rybę.

Albo niech opowiedzą tę historię z Tadziem Cyglerem. Chłopak się wyprzedał, kupił za ich namową najdroższy sprzęt i za pierwszym razem zarzuciwszy wędkę — wszystko utopił.

Albo... kiedyś wreszcie coś im brało. Ciężkie okropnie. Jeden ciągnie, uciągnąć nie może. Woła drugiego. Zebrała się kupa ludzi, wszyscy pomagają, wreszcie... po długich wysiłkach udało się... Była to skrzynka starej amunicji.

Rozmowę przeprowadziła

ALINA JANOWSKA

Tadeusz Fijewski jako Chlestakow w „Rewizorze" Gogola.
COPA fot. E. Hartwig

Rudolf Gołębiowski w „Krakowiacy i górale"

CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?

CO POWINNA ZAWIERAĆ PODRĘCZNA APTECZKA?

CO NAZYWAMY SPORTOWYM ZACHOWANIEM NA BOISKU?

JAKA BĘDZIE DECYZJA SĘDZIEGO JEŚLI PIŁKA PĘKNIE PODCZAS STRZAŁU I WPADNIE DO BRAMKI?

Odpowiedzi na pytania z nr 45

1. Ile minut trwa spotkanie w piłce wodnej i jak jest mierzony jego czas? Spotkanie w piłce wodnej trwa 20 minut: 2 x 10 minut z przerwą 5-minutową. Musi być jednak 20 minut pełnej gry, tzn. czas, zużyty za każdym razem na interwencje sędziego jest odliczany.

2. W jakich wypadkach sędzia ringowy jest obowiązany przerwać walkę? Sędzia ringowy obowiązany jest przerwać walkę (spotkanie) w wypadku:
   a) poddania się jednego z przeciwników,
   b) niezdolności do walki jednego lub dwóch zawodników na skutek kontuzji,
   c) zbyt słabego przygotowania technicznego jednego z zawodników,
   d) wyliczenia znokautowanego zawodnika,
   e) niezdolności do walki jednego z zawodników na skutek zamroczenia po ciosie,
   f) dyskwalifikacji zawodnika,
   g) niewłaściwego zachowania się publiczności, które uniemożliwia sportowe przeprowadzenie walki,
   h) zagrożenia miejsca zawodów lub ringu w tym stopniu, że dalsze prowadzenie walki połączone jest z niebezpieczeństwem dla zdrowia zawodników.

3. Z jakiej wysokości nad poziomem wody winien odbywać się start w wyścigu pływackim? Wysokość pomostu wzgl. słupków startowych powinna wynosić na pływalniach otwartych od 30—150 cm, na pływalniach krytych 30—75 cm. Słupki powinny mieć szorstką powierzchnię górną, poziomą lub skośną (15°).